

Musical Czyża

HENRYK Czyż określił swą „Białowłosa” jako musical. Ten utwór ma jednak pod względem ideowym większe ambicje, a znów jako widowisko nie do równuje musicalom. „Białowłosej” brak libretta we właściwym tego słowa znaczeniu. Jest zaledwie pomysły i to interesujący: wyprawa uczonych odnajduje dawno zaginionego kolegę „gdzieś w Kosmosie”, w szczęśliwej krainie. Zamieszkują ją ludzie porozumiewający się bez słów, a jedynie dźwiękami muzycznymi. Jedną z mieszkanki tej krainy — Białowłosa — kosmonauci zabierają ze sobą na Ziemię. Tu czeka ją zetknięcie z brutalną cywilizacją naszej planety. (Czy aż tak brutalną, jak w nowym utworze Czyża?).

Ten zarys libretta nie ma jeszcze literackiego kształtu, kwalifikującego utwór do życia scenicznego. Nie tylko dlatego, że stanowi zbiór luźnych scen, ale przede wszystkim dlatego, że tekst literacki jest obciążony banalnymi sformułowaniami, frazesami, pseudofilozoficznymi treściami, trącającymi po prostu grafomanią. Dwa — trzy dowcipne powiedzenia nie ratują sytuacji.

Dyskusyjna jest także sprawa wprowadzenia do akcji narratora — Poety — jakby komentującego rozwój sytuacji. Jego tyrady — nie najlepszej marki literackiej — osłabiają i tak na ogół wolne tempo. Nie jest to zaletą żadnego przedstawienia, a w musicalu — wprost niedopuszczalne. Tu niezbędne są — błyskotliwe tempo i żywa, nawet dramatyczna akcja.

To złe libretto denerwuje tym więcej, że muzyka „Białowłosej” jest bardzo dobra, ciekawa, różnorodna — od rocków do bogato instrumentowanych fragmentów w stylu moderny XX w. Może kogoś razić ta zbytnia różnorodność stylów muzycznych w jednym utworze, ale to już inne zagadnienie. W każdym bądź razie Orkiestra Opery wykonała tę muzykę pod batutą kompozytora niezwykle błyskotliwie.

Wydaje się, że prawykonaniu tak trudnego utworu, w dużej mierze eksperymentalnego, potrzebna była pomoc wytrawnych realizatorów: inscenizatora, reżysera i choreografa. Takich twórców teatralnych zabrakło „Białowłosej” w Operze Warszawskiej. Ci, którzy podjęli się tego zadanie mieli niełatwe.

Zespół śpiewaków i tancerzy Opery nie ma doświadczenia w tego rodzaju przedstawieniach. Sprawia mu (poza nielicznymi śpiewakami-solistami, jak np. Jerzy Kulesza) wy-

rażną trudność swobodne wygłaszanie tekstu. Z całą wyrazistością uwidatniły się więc u wielu wykonawców braki w dykcji. Niestety, niektóre sceny zbiorowe — z udziałem Fotoreporterów, Dziennikarzy, Gazeclarzy — wypadły żenująco. I to nie tylko jak na reprezentacyjną, polską scenę operową.

Jest w tym przedstawieniu także kilka scen ładnych, udanych. Nie są one jednak w stanie zatrzeć ogólnego, ujemnego wrażenia.

Do momentów udanych zaliczyć trzeba ładne piosenki w wykonaniu Bernarda Ładysza, Bogdana Paprockiego, Kazimierza Pustelaka i Zdzisława Klimka; efektowne choć powtarzające się wokalizy Zofii Rudnickiej; zawsze świetne, solowe popisy taneczne Stanisława Szymańskiego.

Gościnnie występujący aktor dramatyczny Edward Fetting także wywiązał się doskonale ze swego niezbyt wdzięcznego zadania, szkoda tylko, że nie wszystkie wygłaszane przez niego kwestie były słyszalne na widowni. Tak ważny element musicalu — balet — nie został zupełnie wykorzystany, a np. kabaretowy występ „Siostr Struks”, choć potraktowany satyrycznie, przypominał występ w „Casino de Paris” z perspektywy prowincjonalnej. Włóczęgę smaku miał w tym wypadku scenograf, który zaprojektował nastrojowe wnętrza nocnego lokalu, jakie przydałoby się Warszawie nawet jeszcze w epoce lotów kosmicznych.

Aleksander J. Rowiński

*) Henryk Czyż „Białowłosa”. Musical. Pomysł i współpraca dramaturgiczna — Danuta Baduszkowa. Realiżacja — Włodek Bielicki, Henryk Czyż, Witold Gruca. Dyrygent — Henryk Czyż. Prapremiera w Operze Warszawskiej.

1962/63